

## STANISŁAW BURDA ur. 1928; Wojśławice

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Wojśławice przed wojną
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Wojśławice, region, knajpy, gastronomia, targ w Wojśławicach, dwór hrabiego, infrastruktura, kolej, hrabia Poletyły, autobus Kowalskiego, Leśniczówka, ochotnicza straż pożarna, policja, orkiestra dęta

### Wojśławice przed wojną

Przed wojną w Wojśławicach była jedna restauracja tylko - na pagórku, tu gdzie teraz mieszka Kowalczukowa. To tu tylko jedna restauracja była. To taka zwana kiedyś „knajpa” - dla starszych ludzi. Tam starzy gospodarze to przychodzili pić po pracach rolnych. Wieczorem się tam zgromadzali, przychodzili gospodarze takie większe i dopiero popijali, po swoich pracach dziennych. A później zrobiło się więcej tych knajp.

Był Sitarz, Czyż, Jałochowski, Misiuk - prawosławny. To byli tacy „faryniarze”. Jak rolnicy nie mogli czegoś sprzedać, to albo Żyd kupić, albo „faryniarz” ten przyszedł. I sprzedaż przechodziła, jak to się mówi, „na oko”, bo wag nie było, tylko tak przyszedł ten masarz, co chciał kupić na przykład mięso i tak tylko pomacał daną sztukę i na oko ocenił - chce gospodarz to niech sprzeda, a nie chce za te pieniądze, to nie sprzeda. Bo on zawartościował na taką sumę i chcesz to kupuj, a nie to nie. I trzeba było sprzedawać, bo trzeba było pieniędzy. Ale gospodarz nie wiedział czy faktycznie ona tyle waży czy nie, tylko ocenił sam, wiedział jak. Zboże też, nie było skupów takich, tylko w Wojśławicach były targi, tutaj już od iks lat, w środę, bo więcej w takie dni nie było. Była targowica i tam wszystko przywozili rolnicy, wyprowadzali krowy, kto miał do sprzedania, cielęta wywozili, konie wyprowadzali, świnie, przywozili zboże różne i kupcy dopiero przychodzili. Albo Żydzi przychodzili, albo jedni od drugich kupowali, ale to taki był handel w Wojśławicach. A więcej handlu żadnego nie było na naszym terenie, tylko jedno co w środę.

Wojśławice mieli prawa miejskie, bo ratusz nawet w Wojśławicach stał, później, przed tamtą wojną światową, to był spalony, bo i część kościoła było wtedy spalone, i ratusz spalono. Później, po drugiej wojnie, to już prawa miejskie Wojśławice straciły. Tylko już były osadą Wojśławice. Już nie jako miasto, ale jako osada Wojśławice. To tak Wojśławice słynęli od dawna, tym że na miejscu był dwór Poletyły, byli te parobki, pracowali tam, także bezrobocia mało było, bo w takim dworze było pracy dużo, tam sieli zboże i ziemniaki, buraki cukrowe. A jeszcze z tym, że tutaj do Wojśławic przychodziła linia kolejowa, tor kolejowy, Wojśławice – Werbkowice, także

wywóz stąd czy do Wojśławic odbywał się koleją. Bo inaczej transportu nie było, ani szosów nie było, ani niczego, tylko ta droga żelazna. Szosa, jak budowana do Wojśławic, z Chełma do Wojśławic, czy inne tam, to było przywiezione nawierzchnia ta, głązy takie tak zwane i układana z głązów szosa była układana, tak zwane kocie łby. Jak się jechało wozem żelaźniakiem to wszystkie zęby wyskakiwali, głowa bolała od tej szosy.

Naczelnikiem poczty był Szwaniec Stefan. To był jako naczelnik i jako konserwator tej linii kolejowej. Miał taki wózek specjalny, miał taką drezynkę znowu, tośmy jeździli tą drezynką, jak nie mieliśmy co robić, to chodziliśmy, łapaliśmy tę drezynkę, jeździliśmy. Fornale wszystkie wozili buraki cukrowe do Wojśławic na stację kolejową. Tu był plac i tu przemy robili z tych buraków, a stąd ludzie ładowali na wagony i wywozili do cukrowni. W Werbkowicach cukrownia była i wywozili stąd. Czy jakiś żwir czy coś to wszystko było transportowane tymi wagonami. Z tym, że jeden wagon był osobowy, także i ludzie mogli jeździć, bo kilka wagonów było towarowych i jeden wagon przyczepiony dla ludzi był. I taki transport był. Trzeba było kupić bilety na ten pociąg, ale nie pamiętam już ile kosztował bilet. To ten Stefan Szwaniec sprzedawał te bilety, trudnił się tym.

A jeszcze wróć do tego, jak było za czasów hrabiego. Hrabia miał jeszcze gorzelnię i spirytus, tak zwana okowita, była wywożona do Chełma, do oczyszczalni. Bo tu tylko tak na surowo produkowany był, a wszystko fornale wywozili w beczkach do Chełma. Także też ten transport był ciężki, bo szosa do Chełma nie było, to cztery konie zakładali do jednego woza. Dwie beczki okowity musieli na cztery konie wieźć do Chełma. Jeszcze letnią porą, to jeszcze było dobrze, sucho, a przyszła pora jesienna czy wiosenna to tak, że u nas błoto było po osie, tak że konie ledwo co wóz wyciągali. I tak samo droga do Chełma, niby i do Chełma szosa była tam, zrobiona z tak zwanych kocich łbów, ale to też jak w lecie to można było jechać poboczem, a przyszła jesień to poboczem nie pojechał. Tam koła się topili na poboczu i trzeba było jechać po tych głązach. A po tych głązach koń nie mógł iść i wóz nie mógł iść. To była bidna droga. Bo szosa z Chełma była tylko do lasu, do Leśniczówki. A już od Leśniczówki nie było szosy ani do Wojśławic, ani do Uchań, ani do Kraśniczyna, ani do Grabowca. Także tu szos nie było.

Był za Niemców autobus jeden. Z Lublina przyjechał Kowalski Władysław, on kupił w Chełmie czy w Lublinie czy w Warszawie, nie pamiętam dokładnie, autobus i przyjechał tutaj na trasę wozić ludzi. Woził z Wojśławic do Chełma, także on zostawiał samochód na Leśniczówce przy szosie, a stąd był furman i woził ludzi końmi. Dowoził do tego autobusu i ten autobus kursował tak dwa razy na dzień. Rano i wieczór. I to był taki transport do Chełma, a tak jak ktoś się chciał dostać do Chełma, to musiał swoimi końmi jechać – to trzeba było jechać do trzech godzin. A jak pomału to i do czterech godzin końmi trzeba było jechać. Zimową porą to trzeba było dobrze się ubierać. I to jeszcze tak, że z góry to tak się jechało, a pod górę to trzeba było lecieć koło woza, bo to mróz a śniegi zimową porą. To teraz zimy są letkie, a kiedyś jak zimy byli, to jak się jechało saniami, to tak zakurzyło, te ślady zakurzało i tę drogę, szosę, że saniami się jechało wraz ze słupami telefonicznymi. Także jak jedno sanie szli, a drugie z drugiej strony to już nie można było się minąć. Tak, że trzeba było schodzić, jednemu i drugiemu, i sanie przytrzymywać bokami, żeby ten się nie wywrócił i ten się nie wywrócił. Dopiero się minęły, jeden z drugim. Taki byli zimy. Jak zawiąło szosy to nieraz do Wielkanocy śnieg leżał i z Chełma nie przyszedł żaden samochód, nie można było. Także wszystkie towary, jak już po wyzwoleniu też tak samo było, to wszystkie towary woziliśmy do sklepów, wszystko końmi. Bo nie było więcej czym się dostać. A teraz to przyjdą spychacze, dmuchawy rozmaite, raz dwa rozsuna i szosa niezawiana. A kiedyś jak zawiąło przed Kolędą, tak do wiosny - koniec.

Potem była robiona szosa do Uchań, do Kraśniczyna i do Grabowca. To przez łąki jak robili nasyp - ile to ziemi poszło, bo to bagna. Kto miał tu pole to kamień, opoka była, to każdy miał wyznaczone cztery pręty kamienia wykopać u siebie na szosę. A cztery pręty to jest cztery metry sześciennie kamienia. To trzeba było to wykopać i to zabierali na spód. Myśmy sprzedawali kamień ten i na szosę trzeba było wykopać cztery pręty kamienia, dać darmo tak na tę szosę. I tam wszystko weszło. Tam była szosa jedna robiona – ceglanka, to z Białogopola, z Buśna przywozili cegły i to wszystko wlało w dół. I później jeszcze raz nasyp robili, i jeszcze raz wierzchnią warstwę robili i dopiero asfalt poszedł i to wszystko weszło w dół, do twardego i dopiero to utrzymało się. Tak to wszystko lało w dół, ta szosa. Była ziemia brana tu spod cmentarza, tu był jakiś cmentarz wojskowy, bo tu nieboszczyki byli, nawet jednego żołnierza wykopali to jeszcze w płaszczu był. To jeszcze z tamtej wojny było gdzieś tutaj. Ale to głęboko było, bo to jakieś trzy metry w dół. I tę górę zabierali na te szosę. No i tam jak Prokop mieszka, tam też cmentarz wywieźli cały, tam też gdzieś nieboszczyki byli wykopane i to też wszystko poszło tam, w te szosę. I to tak kiedyś szosy się budowało. Teraz to szybko idzie. Szosa, co to jest, przyjdą samochody, wywrotki, ładowarka naładuje, wywrotka wywróci.

A jeszcze zanim szosę zaczęli, to wpierw kolejkę robili taką - wąskotorówkę i wózki takie byli, wywrotki. Nawet jak, harcerzami żeśmy byli, jak chcieliśmy jechać do Zamościa, tam do ogrodu zoologicznego, to musieliśmy dwa dni robić tutaj przy szosie, nasypywać ziemię na te wózki. Jak żeśmy to zrobili, to nam dopiero wójt dał furmankę. Tak trzeba było zrobić. Tośmy tu ziemi nasypywali i tu na łąkę wozili te wózki. Mój ojciec był w straży od momentu jej założenia Wojsławicach. Bo to po pierwszej wojnie, w [19]20 roku, została założona straż, ochotnicza straż pożarna. To mój ojciec, Błazucki Karol i Błazucki z Poniatówki założyli straż. Pojechali do lasu, przywozili dęby, wybudowali remizę. Mój ojciec był gospodarzem straży. I dopiero zawiązała się straż, ale jaka to straż? Do straży była z każdej ulicy jedna furmanka, za to oni nie wyjeżdżali na tak zwane szarwarki, tylko już byli zarejestrowani do straży. Już jak syrena zatrąbiła, to już oni wszystko rzucali i przyjeżdżali pod remizę. Sikawka była ręczna, to trzeba było stawać we czterech do takiej sikawki przy pożarze i trzeba było machać tą sikawką, a inne strażaki dopiero rozciągali węże i tak się gasiło ogień. A jak się leciało do pożaru, to nieraz jak konie nie dawali rady, to nie tak jak samochodem, bo było błoto, to jak w lecie to trzeba było zeskakiwać z woza i na piechotę trzymać się woza i lecieć, żeby konie mieli lżej. Ciągnąć. A jak było lżej, no to skakało się na wóz i tak się jechało do pożaru. Ale też rzucało się wszystko i leciało się do pożaru. Na polu było się przy żniwach i syrena zatrąbiła albo zobaczyło się gdzieś ogień, dym, to już trzeba było rzucać kosę i wszystko i lecieć. Raz orałem i żona była na polu, a to jak raz na Uchańskiej ulicy się paliło i Osuchowski palił się, to z drugiej strony Oberdy byli, i zobaczyłem na polu, że się Uchańska ulica pali, to skibowiec prawie sam rzuciłem na wóz, z tej prędkości. I konie batem, i przejechałem tu koło figury i wtedy żona wzięła lejce do domu a ja przez łąki i do pożaru. Także tu już nie było tego przeprosi. Remiza była tam gdzie teraz dom kultury. Potem Fronc Mietek wybudował drugą, a później wybudowano dom kultury w tym miejscu.

Była policja w Wojsławicach przed wojną. Posterunek był w gminie, z tamtej strony od Ruska, tak jak jest i teraz. I tam komendantem był Tadek Kusy. W Wojsławicach była też dęta orkiestra przed wojną – strażacka. Nawet za Niemców była. Sprzed wojny tu wszystkie instrumenta byli strażackie, gminne. I te instrumenta byli u nas. Ale te instrumenta to siedemnastego kwietnia [1944 r.] byli zabrane. Tutaj jak weszli Niemcy, to te instrumenta byli na strychu w naszym mieszkaniu. I te wszystkie instrumenta Niemcy zabrali, i tylko jeden bęben zostawili.

Data i miejsce nagrania	2005-01-08, Wojsławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Emil Majuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"